ŚWIAT DRAMATYCZNY

Sceny Teatralne Londynu w 1613 roku.

§ I. WNIJŚCIE DO TEATRU.

Henryk VIII trajedja Szekspira.—Glob widziany zewnątrz.— Afisze teatralne.— Tłok przy drzwiach.— Kobiéty.— Czeladź.— Ogłaszający paszkwile.

Wskrzeszenie dawnych czasów, którym Walter-Skot nadał taki popęd, jedynie nabrało ceny przez swoję rzeczywistość. Odkryj w nim najmniejszy błąd, złudzenie

znika a malarz który z dokładném podobieństwem oddawał swoje obrazy, staje się tylko kłamliwym kolorystą. Chciał się wznieść nad historją a upadł niżéj romansu.

Nader zajmującą jest rzeczą dla umysłu badacza, którego dzieła sztuki i jéj historja obchodzi, znaleść w zatraconych rękopismach, zupełny obraz wystawienia sztuki Szekspira w końcu XVI lub na początku XVII wieku! Obyczaje, zwyczaje słuchaczów, ich powierzchowność, ich wzruszenia, rzucając wielkie światło na wątek tych wzniosłych i zadziwiających ganionych lub źle zrozumianych dramatów. — Szczegółowe opowiadanie tego, nigdzie się nieznajduje, lecz zebrawszy tysiące porozrzucanych i zapomnianych ułomków, złożemy o ile mozność dozwoli jakąś całość.

Malone, *Chalmers*, *Douce*, *Hazlitt*, *Lamb*, *Payne Collier*, *Gifford* przygotowali do tego ciekawe materyały. Dawne rękopisma *(Burghley papers)* nieznane i zagrzebane w Harlejskiéj i Bodlejskiéj bibliotece, dotąd nie wydane, uzupełnią to czego dotąd wynaleść nie było można, to jest ciekawych anegdot o prywatném życiu Szekspira.

Dziennik pewnego Adwokata z XVI wieku *(Journal of a Barrister-Harleian MSS)* dziennik na widok publiczny nie wydany, dostarczy nam innych charakterystycznych faktów.—*Henslowe* Dyrektor teatrów w téj epoce, zostawił także dokładne opisanie materyalnéj sceny. Poeci spółcześni, po większéj części satyrycznie odszkicowali tu i owdzie napotykane przez nich karykatury.

Zebrawszy te wszystkie dokumenta, wejdźmy wewnątrz *Globu*, w czasie wystawy wielkiego widowiska dnia 12 czerwca 1613 roku. To uroczyste przedstawienie dzieje się wśrod dnia.

Lecz rzućmy okiem na Londyn, miasto to w roku 1613 było całkiem zbudowane z drzewa, jak mówi pan Stow i wielkiemi zasypane gmachami, w których styl włoski walczy z gotyckim. Zatrzymajmy się przed Holland-house, dawną posiadłością Hollandów.—Ogromne w zęby wyrzynane mury, czarne bastyony, ukośne okna bardziéj do strzelnic podobne cechują wiek XVII. Zastanówmy się nad domami obywateli i rzemieślników z spiczastemi ich dachami których każde piętro wychodzącemi na ulicę, belkami jest odznaczone i ozdobione wielkiemi głowami rozmaitych potwór. Nikną one przy wspaniałych gmachach lenników, z wzniosłym frontonem kolumnami na wzór włoskich ozdobionym. Mały zawsze musi kolan uchylić przed panem.

Lepsze o tém będziemy mieli wyobrażenie kiedy się udamy do teatru, a zobaczemy w około nas tłoczący się naród. Łatwo tam rozróznić żołnierzy po ich brunatnych kaszkietach, służących po niebieskiéj liberyi, czeladź po płaskich tokach, sierżantów miejskich po ich skórzannych płaszczach i laseczkach. Całe to zgromadzenie jest jeszcze allegoryczne i symboliczne. Każda kasta znacznie różni się od innych. Co to za charaktery! Ten człowiek z włosami gładko zaczesanemi, w czarnéj sukni, co idzie roztargniony i liczy swe kroki, jest Purytanin, wyklina w pień teatry, z lichwy zbiera pieniądze

i żyje w pogardzie, jeszcze 30 lat a jego sekta zmieni postać całéj Anglij.

Lecz zwróćmy nasze kroki ku Southwark. Kościoł Sgo Pawła jest napełniony samemi filutami. Zobaczem tam kobiéty publiczne (cockatrices), oszustów, ludzi nagannego życia, kawalerów z własnego przemysłu utrzymujących się, zawierających układy o kupno przed ołtarzem, w czasie odbywającego się nabożeństwa. Sługa kościelny pobiera przy wnijściu szczególny podatek od ostróg. Ponieważ ostrogi z czterocalowemi kółkami sprawiają wiele hałasu, postanowiono więc aby ci panowie, którzy przychodzą do kościoła jedynie dla rozrywki, płacili przynajmniéj za rozlegający się szczęk ich ostróg. To się nazywało *spur-monej* (pieniądze z ostróg). Kanonicy utrzymywali się z tego podatku.

Przejdźmy przez ulicę którą zamieszkują praczki i krawcy. Nakoniec jesteśmy wprost Brankside. Widzicie zdaleka tę chorągiew czerwoną jedwabną, powiewającą na złoconym drzewcu i wznoszącą się nad pewnym rodzajem drewnianéj cytadelli?

Nad brzegiem Tamizy, na błotnistym gruncie, wznosi się ta ośmioboczna budowla pomalowana ceglastym kolorem w kształcie ostrokręgu, cokolwiek szerszego u dołu jak przy wierzchołku, a w górze otwartego, fossa błotnista otacza go, dwa dachy okryte łatami, wznoszą się ze środka téj dziwnéj budowy a chorągiew czerwona w rownéj odległości osadzona, oznajmia ludowi, że drzwi *Globu*, są już otwarte. Zdejmują tę chorągiew po skończoném widowisku. Każda truppa aktorów ma

swoję chorągiew, skoro się ona pokaže na wierzchu teatralnego gmachu, cały Londyn jest w poruszeniu. Czy nie spostrzegacie jaki tłum ciśnie się do ośmiobocznéj budowli, którą juž wam wskazałem. Te cięžkie karety toczą się jak domy, te konie długiemi okryte kotorami, te lektyki przez dwóch ludzi noszone, te kobiety wiszące na rękach męžów, ci sędziowie na swoich mułach, czeladź w zgiełkliwéj bandzie, wszystko to zatrzymuje się przed *Globem*, tak się nazywa teatr, który wystawia dzisiaj, to jest dnia 29 czerwca 1813 r. świetną sztukę Szekspira, pod tytułem Henryk VIII. Ubiory są nowe, ogłoszono nawet afiszami že strzelać będą z armaty i že to dzieło zostanie wystawione z jak największą okazałością.

Spieszcie bo juž czas wkrótce 3 godzina uderzy, gdyž o godzinie 3 po południu zasłonę podniosą wgórę.

Glob, ten ubogi gmach, najpiękniejszy teatr w Londynie, jest okrągłą budowlą o sześciu ścianach i dwóch drzwiach. Aktorowie i ciągle uczęszczający na widowiska, wchodzą jednemi, drugie zaś drzwi są przeznaczone dla gminu. Nad wejściem wymalowany jest ordynaryjnie posąg Herkulesa, dzwiga on glob na którym napisane są te wyrazy:

Totus mundus agit histrionem

(Cały świat gra komedją)

Przeciskamy się przez ten tłum męžczyzn, kobiét, obywateli, szlachty i czeladzi bijących się około afiszu, žeby go každy mógł czytać wygodnie. Ta olbrzyjmia karta jest doniesieniem dzisiejszego widowiska.—

Przywiązana do drewnianego słupa w kopanego blisko teatru. Przeczytajmy litery karminem jaśniejące a z wielkim zadziwieniem nie znajdziemy wzmianki o Henryku VIII; bohaterze dramatu, tylko

All is true an historical play

(Wszystko to jest prawda, sztuka historyczna).

Wilhelm Szekspir nadając taki tytuł dziełu swojemu, sądził, że uprzedzi tym lud i rozbroi krytykę.— Widzicie przy drzwiach teatru czeladź, przewoźników, handlujących tabaką i owocami, księgarzy mających na swoich straganach paszkwile. Słychać tylko wołających: kupcie nową książkę! kto chce nabyć paszkwil? *Alfabet niedołężnego człowieka! Kalendarzyk kruka! Za dwa liardy rozumu! Wenus i Adonis* przez Wilhelma Szekspira, szlachcica! *Precz z koszulą! Wiadomości z piekła! Siedem grzechów Londynu!* Niektórzy opatrują się w książeczki dla rozerwania się po między-aktami.

Jeśli ci postrojemi ludzie, nieumyci rzemieślnicy, niesforna czeladź nie podobają się tobie, a chciałbyś się dostać między wyższy ton, wcisnij się między lubowników zwykle odwiedzających teatry lub też autorów; udaj się temiż samemi drzwiami co oni. Gmin tylko składa po szyllingu, 6 sous, lub penny w pudełko odbierającego człowieka, ubranego czarno, który stoi przy głównem wejściu z miseczką w ręku.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Młodzo Cano.

Zwiedzając niedawno galerye Luwru, ciągnące się od komnaty Anny Austryjackiéj do sali straży Henryka III, przypatrywałem się kolejno cudom sztuki, zdobiącym to królewskie siedlisko, gdy mnie powitał współziomek malarzy, tworców owych dzieł, które niezliczony tłum podziwiał. Był to młody Hiszpan, pełen duszy i uczucia Po krótkiéj rozmowie pociągnął mnie do sali Murilla.

— Jakże licznemi są karty album mojéj krainy, które pędzlem swoim przyozdobił sławny Murillo! — rzekł do mnie młodzieniec, — szczególnie jak zarysy jego są łatwe i wdzięczne! Niezdajeż się jakoby religijne uczucie, którem nacehowane są głowy owych Madon, mieszało się niejako z uczuciem światowem, jakoby wzór ulubiony, podobnie jak ten co służył Rafaelowi do utworzenia arcy-dzieł Loż Watykańskich, znajdował się także w poddaszu malarza, gdy pędzel jego rzucał na płótno owe cuda? Bezwątpienia; gdyż namiętności ludzkie mięszają się do wszystkiego, co przemysł lub poezya ludzka utwarza. Lecz koloryt tak łagodny, wyraz tak luby i czysty, nie mogłby być stale charakterem obrazów hiszpańskich, bo w tym kraju, i kiedy wielcy malarze zaludniający wasze galerye pracowali nad pargaminami szlachty, cywilizacya jego nie była podobną ani do włoskiéj ani do francuzkiéj cywilizacyi. Tam lud pełen był wiary, a wyobraźnia jego raczéj była zajęta myślą piekła, niżeli świętemi roskoszami raju. Religia w mojéj krainie

nie jest nadzieją, lecz obawą. Zakonnicy zadawali sobie dobrowolne katusze w swych celach, inkwizycya męczyła heretyków, a gdy inkwizycya przestawała działać, gdy wypoczywały tortury, i użyczały męczennikom na chwilę uciech samotności, w ówczas wyobraźnia ludu potrzebowała wspomnień piekła ziemskiego, scen katuszy i męczeństw. Nie tłómaczyż to metody Ribeiry i Zurbarana, którzy cały swój talent poświęcili głowom cierpiących mnichów, lub wyznawców oddających ducha śród konwulsyjnych śmiechów katów swoich? Można bezwątpienia oskarzać o oschłość Zurbarana i Ribeirę, lecz chcąc nadać surowość kształtom, chcąc poniżyć ciało przed żywém światłem duszy, nie wypadło im zajmować się konturami, i nadawać im ziemską piękność stworzenia. Pędzel malarza musiał oświecać czoło samotnego cenobity lub męczennika, ową przezroczystą światłością, stanowiącą niejako sympatyczny stosunek pomiędzy duszą a niebem! a Zurbaran i Ribeira nic nie zaniedbali, co tylko myśl nadać może wyrażu, wzorom cierpienia i poświęcenia chrześciańskiego. Zostawili w obrazach swoich tylko wolne pole pochwałom, krytyka wprędce przytępiłaby na nich swe żądło. Valasquez oddalił się od metody Zurbarana i jego szkoły, lub racéj nigdy nie szedł w jch ślady; łatwo to pojąć, łatwo wytłómaczyć, gdyż Valasquez był ulubieńcem ministra Olivarez, i żył środ rozkoszy zbytku, kadzideł podziwienia, cudownych kobiét kastylskich i uciech dworu. Dla niego więc słońce Hiszpańskie, uśmiechy wielkich dam, musiały mieć więcéj blasku i lubości, niżeli dla

owych malarzy, którym możni dworu nie użyczyli nie zachwianego wsparcia swojéj opieki; oto przyczyna dla czego koloryt jego jest tak świetnym, dla czego na ustach jego postaci zawsze ulatuje uśmiech radośny; dla czego jego obrazy mają pozór uroczysty, tak dobrze zgadzający się złotemi obiciami Retiru i Eskurialu. Lecz Alondzo Cano nie podobnym jest do nikogo, lub raczéj ma w sobie cóś z każdego ze współczesnych malarzy; oryginalność, surowość, moc, koloryt, wdzięk niekiedy; słowem, tak jest kapryśny w swych dziełach, jak w pożyciu. Alondzo modelował, robił rzeźby, malował. Był to Michał-Anioł (*Buonarotti*) Hiszpanii, lecz Michał-Anioł podróżujący z miasta do miasta, od klasztoru do klasztoru, grający komedje gdy pędzel lub dłuto spoczywały. — Co za życie, — rzekłem w ówczas, — i ileż to cierpień w owém życiu błędném!

Nic na to nie odpowiedział mi hiszpan, lecz zaprowadziwszy mię ku jednéj z aksamitnych ławek, otaczających salę, do któréj nas artystyczna zawiodła wycieczka, w ówczas dopiero odezwał się do mnie: — Ponieważ pana ten przedmiot zajmuje, przebiegnijmy kilka kart z życia Alondza Cano.

Gorzki żart jaki Alondzo pozwolił sobie uczynić przeciwko jednemu ze swych towarzyszy, co się ośmielił nabazgrać najniezgrabniejszą twarz Madony na obrazie wielkiego ołtarza, w jednym z najgłówniejszych kościołów Madryckich, stał się powodem jego błędnego życia. Zart ten wygnał go z miasta, w którym odebrał początki swéj sztuki. Już od kilku lat Alondzo przebiegał

Hiszpanię, żywiąc się i gromadząc sobie sumkę, z podwójnego talentu malarstwa i aktorstwa, gdy nagle stracił cały owoc długiéj swojéj oszczędności. Rozbójnicy zabrali mu nagościńcu skórzanną jego sakiewkę. Nieszczęście to w rozpacz w prawiło Alondza, i oddając się ostateczności, jak zwykle ludzie ognistą obdarzeni wyobraźnią, zaczął podróżować, bez obracania na własną korzyść chwil wypoczynku. Pewnego wieczora dostał się do okolic Sewilli, upadający prawie z utrudzenia; nogi ustawały mu pod ciężarem ciała, niezdolnego na wzajem unieść lekkiego tłomoczka, gdy promyk nadziei błysnął zagasłemu oku wędrownika. Alondzo postrzegł, na lewo drogi, wspaniały budynek nie opodal od kościołka, a wytkwintny kształt okien, białe mury, zalotność wonnych tarasów, wszystko kazało mu się domyślać rozkosznego mieszkania zamożnego pana. Odważył się jednak zażądać gościnności; wrota jego, całe wyzłobione w rzeźby, wkrótce otworzyły się na jego przyjęcie. Lecz jakież było zadziwienie i uwielbienie Alondza, gdy ujrzał pomiędzy innemi niewiastami, cudnéj piękności dziewicę; zaledwie został sam w obec lampy oświecającéj skromny jego posiłek, zaczął myśleć o téj któréj twarz śniada, rysy spokojne, anielski uśmiech, czarne brwi, wysmukła i ulotna kibić tak niespodzianie mu się objawiły; wziął w ówczas nóż, i odszkicował na ścianie w swém pokoju portret téj, któréj czysty i poetyczny obraz tak głęboko wyrył się w jego wspomnieniu.

Nazajutrz Cano wyszedł z mieszkania, aby mógł marzyć o swéj piękności, gdy wrócił, mocnego do-

znał wzruszenia; postrzegłszy iż obca ręka nieco dodała do jego wczorajszego szkicu; i pod spody duże M skreślone. To odkrycie nowéj odwagi użyczyło snycerzowi, całą noc przepędził na wydoskonaleniu i wygładzeniu swéj roboty. Wraz z porankiem wykończoną była praca, gdyż artysta uśmiechał się do swego dzieła; i obce zapewne podziwienie musiało tajemniczo zwiedzić ten utwór miłości, kiedy nim noc zapadła, cząstkowe wykrycie dnia poprzedniego całkiem się sprawdziło, i artysta mógł wyczytać zupełne imie pod portretem wyżłobionym na ścianie, imie Manueli, które najmilszemi marzeniami sen jego ukołysało. Do żywego przejęty że artystowski jego talent podbił mu dziewicze serce kobiéty, Cano pracował cały dzień następny nad wymalowaniem wniebowzięcia Najświętszéj Panny, na białéj ścianie zwieńczającéj lamperyę jego pokoju, gdy skończył, zaprosił panią domu do siebie: Jestem malarzem, rzekł, pokazując jéj poetyczne i wzniosłe dzieło dnia trzeciego... Cano stał się w ówczas prawie bożyszczem, a nazajutrz wznosiło się dla niego rusztowanie po nad ołtarzem w kościółku przyległym pałacowi.

Cano wziął się natychmiast do dzieła: kazał się otoczyć płótném, aby pracować środ milczenia samotności usposobiającéj do natchnień. Mieszkańcy zamku przychodzili kiedy niekiedy i siadali po za kościelnemi filary, aby mogli ścigać wzrokiem wyobraźni, postęp tajemniczéj pracy. Niektórzy najmłodsi zapewniali, że wieczorem, gdy wszystkie kształty gubią się w szarawéj jednostajności cieniów nocy, iż słyszeli za płóciennym na-

miotem rozmowę, prowadzoną cichym głosem, który żadnego echa nie obudzał pod wybiegłem sklepieniem kaplicy; lecz w dzień ustronie artysty zupełnie było milczące

Wreście Alondzo zeszedł ze swego napowietrznego warsztatu; praca jego była ukończoną. Ofiarowano mu nagrodę; nie chciał jéj przyiąć, włożył tylko na właścicielkę zamku warunek, aby niekazała zdejmować płóciennego namiotu i oglądać wykonanéj roboty, aż we dwanaście godzin po jego oddaleniu się. Przyjęto warunek, i Cano w dalszą puścił się drogę. Lecz wielki wypadek połączył się z jego oddaleniem; Manuela siostrzenica Donny Klary, wdowy po Grandzie hiszpańskim, nagle znikła, jeszcze jéj szukano, gdy obraz odkryty przez niewieścią niecierpliwość wytłómaczył wszystkim obecnym zagadkę. Wyobrażał on Manuelę, unoszoną w niebieskie przestworza na ręku aniołów, którzy wszyscy mieli rysy Alondza Cano. Manuela uszła więc z malarzem, który dla wynagrodzenia Donny Klary, zostawił w zamian za najpiękniejszą jéj siostrzenicę, najbardziéj poetyczny utwór swego pędzla.

Alondzo, to naprzemian grając komiczne dyalogi z Manuelą, to malując Madony lub z drzewa wyrzynając mękę Chrystusa, przybył o kilka mil od Madrytu. Wiedział że imie jego już znaném było, i że nabył prawa do sławy. Lecz nienawiść wzniecona przez satyryczne twory jego młodości, obudziła się teraz bardziéj gwałtowna, bardziéj zajadła, jak na początku jego artystowskiego zawodu. Nieszczęsna owa rzeczywistość, któ-

ra w czarniejszéj jeszcze barwie przedstawiała się gorejącéj wyobraźni Alondza, zatruwała jego duszę i serce i w potwornie grymaśnych obrazach stawiała oczom jego wzory, których mu użyczały ogniste natchnienia jego jeniuszu. I pod wpływem to podobnych natchnień, Cano tworzył obraz u bram Madrytu! I jakie też dzieło utworzył? — naśladowanie jednéj z najokropniejszych scen ostatniego sądu Michała-Anioła; wypisał pędzlem piekielną kartę poety Florenckiego. Otoż w tedy, gdy żółć satyry rozléwała się pod jego pędzlem, gdy umysł i serce całe wydane miał zemście, gdy kolorami uwieczniał niecne twarz swych nieprzyjacioł, Manuela stała za nim na wązkiem rusztowaniu, co przez kilka dni było ciągłem pomieszkaniem malarza, i niemyśląc że obok niéj wulkan goreje, zaczęła się śmiać, widząc przed sobą płótno ożywione i tak dziwaczne wydające grymasy, zaczęła się śmiać owym nerwowym śmiechem, któremu pomimowolnie ulegamy. Lecz Cano nie myślał ani o Manueli, ani o sobie samym, passował się ze swemi nieprzyjaciołmi, widział tylko urojoną wojnę którą z niemi toczył farbami i pędzlem. Zdało mu się iż obelga z ust ich wyszła; powstał nagle, i wymierzył się przeciw złemu jeniuszowi, co szyderczym śmiechiem oskarzał dżieło jego o nieudolność i słabość przypisywał jego zapałowi. Odgłos upadającego ciała nastąpił po tém poruszeniu, lub raczéj mu towarzyszył. Było to ciało Manueli, co się odbiło o marmurowe stopnie ołtarza, po nad którym wzniesione było malarskie rusztowanie. Cano chciał umrzeć śmiercią swojéj ofiary, lecz się nie zabił;

ciało Manueli na które upadł złagodziło moc uderzenia; zagodzinę, pozbawiony uczucia własnego jestestwa, nie żywy napozór, leżał rozciągnięty na wilgotnéj słomie lochów inkwizycyjnych.

Inkwizycya oskarzała naprzód Alondza, iż krwią splamił marmur ołtarza, potém że popełnił zabójstwo w kościele, a nakoniec iż zabił własną żonę! A Cano odpowiadał zawsze: jestem niewinny! Zaprowadzono więc wielkiego malarza do komnaty tortur, rozkazano mu się dotknąć ostrych kolców najeżających koła, wytłómaczono użytek mnóstwa innych narzędzi. Malarz bystro wpatrywał się w oprowadzającego, i niebladł, nie drżał, gdyż umysł jego nic niepojmował. Rozkazano wziąść go na tortury. Cano bez najmniejszéj skargi zniósł przeraźliwy uścisk więzów któremi go skrępowano; lecz gdy mu ściśnięto prawą rękę w żelazne kleszcze, przebudził się jak gdyby ze snu przykrego: — Chcecie zniszczyć tę rękę — krzyknął, — co tylu dziełami zaludniła wasze kościoły; jestem Cano, czy niewiedzieliście o tém? — Na rozkaz sędziego, kat zawiesił natychmiast swą czynność. Odwołano się do Filipa III, który przez zamiłowanie sztuki zalecił niezaprzestawać tortur; lecz zabronił dotykania się prawéj ręki Alondza Cano. Znowu go wzięto na tortury; lecz już zupełnie wówczas zwarjował, szaleństwo dozwoliło mu przeżyć katusze, a jeniusz zostawił dośćmocy do zrobienia ostatniego obrazu.

— Znajdujeż się tutaj ten obraz? — przerwałem biografowi Alondza Cano.

— Oto przedmiot jego, — odpowiedział, bynajmniéj nie zważając na moje pytanie: — Manuela całe zajmuje płótno; twarz jéj blada i boleścią oddycha; głowę jéj zwieńcza strój świecki jaki wówczas nosiły aktorki; w miejscu serca jest podpis artysty, kochanka Manueli, imie Alondza Cano. Wszystko to odbija od czystego i gorącego nieba, iak niebo hiszpańskie; lecz przez dziwactwo malarza, który tworząc ów obraz, posiadał właśnie krótką chwilę przytomności, któréj niekiedy udziela im opatrzność jakby na żałowanie utraconego rozumu, Michał-Anioł hiszpański rzucił śród swojego nieba, dziwaczny i kończysty zygzak, najdoskonaléj naśladujący piorun. Obraz ten tak głęboko allegoryczny, co wystawiał zarazem Manuelę błędną aktorką, kochanką Alondza i ofiarą miłości, pytasz mnie czy obraz ten znajduje się tutaj....? niemasz go spalili go owi ludzie co się mszczą wściekłości lub czynów jednéj partyi, niszcząc wszelkie przedmioty sztuki, będące chlubą i pychą ich i emi rodzinnéj.

O Teatrze w Europie

I DRAMACIE NOWOCZESNYM

(z Theatrical Magazine)

Jedna jest tylko, naszém zdaniem, epoka w życiu narodów, przyjazna dramatowi. A to się zdarza wtenczas, kiedy dusza narodowa zaczyna się wyzuwać ze swojego

spowicia, nabiérać siły, rozwijać się, rosnąć, poznawać swoje przeznaczenie. Kiedy społeczności cierpią od potrzeb fizycznych, życie ich nazbyt jeszcze jest materyalne, ażeby się bawić miały rozważaniem rodu ludzkiego wyprowadzonego na zmienną teatru scenę; utrzymać się przy życiu, jest dla nich ważnem zagadnieniem; niepotrafią jeszcze żartować z siebie samych, i zasiąśdź przed tém zwierciadłem, któremu nazwisko dramatu dajemy. Wiek bohatyrski, wiek zapasów, zakładania osad, ustalenia porządku, na wiele jest nawałności wystawiony, wielu zmianom ulega: może on swojego mieć *Homera*, lecz się na *Szekspira* nigdy nie zdobędzie. Teatr jest zabawą, ale zabawą, która pewne wykształcenie cywizacyi, oraz pewną młodość myśli zwiastuje. Nie pozwolono jest, tym osadom dziwacznym, które przyjmują już gotową cywilizacyą, i są tylko odbiciem się narodu, z którego wyszły, mieć teatra pierwéj, niż pobudują mieszkania, porobią wodociągi, goścince, i t. d.

Cały wiek śrzedni zaprzątniony jest rozwinięciem katolicyzmu, sporami, wojnami, zdobyczami na wschodzie i na zachodzie, wcieleniem się, że tak powiém, do jeniuszu wojennego, które stało się początkiem rycerstwa. Zaledwie katolicyzm ustalił się gruntownie, na swoim tronie, teatr się nowoczesny otwiera; przedstawiają się *mysteria*. Jest to pierwszy zarodek nowoczesnego dramatu; zarodek niezupełny, albowiem nawałności go polityczne otaczają, a wszystko cokolwiek tylko jest naokoło téj Religii nie ustaliło się zupełnie: pozostają jeszcze monarchije w niepewności, panowie dumni, miasta

wojownicze, wassale domagający się wyzwolenia, przemysły rosnące i starające się o urzeczywiszczenie swoich nadziei.

U wszystkich ludów Europy, zaledwo się stan społeczny ustalił, bądź przez panowanie katolicyzmu, iak w Hiszpanii, bądź przez zdobycze handlowe, iak w Anglii, bądź przez niepodległość tronu, którą utwierdził *Richelieu* we Francyi, znalazł się zaraz dramat narodowy, dla każdego z tych ludów; dramat, który tutaj był nasiękły fanatyzmem, tam przypomnieniami klassycznémi, daléj znowu tą wolnością obserwacyi, tudzież tą swobodą malowideł, która zdawała się być wyłącznym udziałem ludu morskiego, statecznie w municypalnych wolnościach maiącego upodobanie.

Rzućmy okiem na Angliją przed *Elżbietą*, na Francyą przed ministerstwem *Richelieu*, albo na Hiszpanją przed panowaniem *Karola-Piątego*, a nieznajdujemy lat pięciudziesiąt pokoju, w życiu tych krajów. Są to walki bezprzestanne pomiędzy arystokracyą feudalną a tronem, pomiędzy tronem a duchowieństwem, pomiędzy gminem a każdą wyższą społeczności klassą, która je ciemiężyła. Hymn wyrażenie uczuć natchnione, epopeja rycerska, dzieła erudycyi, pismo satyryczne, mogą się pomyślnie udawać w takich epokach; lecz one dramatu jeszcze nie mają. Potrzeba swobody od zatrudnień i towarzyskości razem, ażeby się zbierać na posiedzenia do ogromnéj sali, dla dziwienia się tam grze namiętności i odmianie charakterów ludzkich. Kiedy już przychodzą ludy do téj dójrzałości doby, że

mogą mieć u siebie dramat; patrzmy z jaką przyjemnością napawają się one tą nową roskoszą, z jak dobroduszną ciekawością przypatrują się wystawieniu własnych wad i namiętności swoich.

W Hiszpanii dramat, od swojéj kolébki, secinami autorów, a dzieł tysiącami liczył; przywłaszcza on sobie wszystkie przygody zalotne, wszystkie rycerskie ciosy szpady, wszystkie spotkania się miłosne i niespodziane, które jakikolwiek bądź wpływ na imaginacyą popularną wywierać mogą. Przez połowę wieku, całkowicie tę płodną minę wyczerpano, założyć się można, iż się nie znajdzie ani jedna intryga miłośna, lub wynikaiąca z zazdrości, ani jeden romans namiętny lub awanturniczy, któregoby się wzór, w nieźmiernéj bibliotece dramatów hiszpańskich nieznalazł. Wszystko to nosi na sobie prawdziwie kastylijską cechę: pamiętne panowanie Arabów, daie się tam postrzegać oczywiście; zabobon bardziéj tam jeszcze, panuje; głębokość i dziwactwo charakterów są tam zdumiewające. To co narody drugie wzięłyby za zbrodnią, tam należną cnocie cześć odbiera. Mąż obrażony, którego małżoka porwana ukrywa się w pałacu swoiego zwodziciela, oddaje się nauce malarstwa, wydoskonala się w tym talencie, iako portrecista, przybiera zmyślone imie, dostaje się aż do nowego pobytu swojej niewiernéj małżonki; nakoniec, dzięki zręcznemu przebraniu się, (poeci hiszpańscy nie szczędzą ani niepodobieństwa do prawdy, ani przestrojenia się rozmaitego rodzaju), wprowadza się do człowieka, który go znieważył, umawia się z nim o zrobienie portretu własnéj swojéj żony, i w chwili, kiedy się zabiera

do zrobienia pierwszych zarysów, dobywa ukryty pistolet i ją na miejscu, zabija. Jest to katastrofa i rozwiązanie téj sztuki tak uwielbianéj i tak sławnéj, która ma za tytuł: *Malarz własnego zhańbienia.*

Inny mąż znowu (hańba albowiem mężów, wielką gra rolę na scenie hiszpańskiéj) dla zemszczenia się, długą odbywa podróż: dostawszy się na miejsce, gdzie przebywało dwoje winowajców, z których jeden był wice-królem, przebija sztyletem żonę, podpala dom wice-króla i w chwili kiedy ten ostatni szuka, ze swoią rodziną, schronienia na łodzi, on udając, że w tém niebezpieczeństwie chce mu być pomocą, wywraca barkę i topi wszystkich. Taka iest treść dramatu pod tytułem: *Milczeć i Mścić się.*

Ale te pomysły, które nam się barbarzyńskiemi wydają, a które uczuciu narodowemu Hiszpanii odpowiadały, kiedy raz, przez tysiące dramatów, zostały nakoniec wyczerpane źródło to interessu oschło całkowicie; wszelakoż narodowość, pomimo pewne modyfikacye, taż sama pozostała. W cóż się teatr na owczas zamienił? usiłował on wyjśdź z tego narodowości koła; został greckim i rzymskim, na przekorę hiszpańskim przypomnieniom; stał się scholastycznym, co było skutkiem erudycyi z nauką. Zaledwo, jako ślad prawdziwego teatru kastylijskiego, małe komedyjki gminne i wodwille krajowe pozostały. Zwolna, od czasu do czasu, ciekawość dramatyczna stępiała; teatr pozostał tylko jako zabawa w dobrym tonie i guście, jako w korzeniony zwyczaj, jako sposób na zabicie czasu. Wszystkie usilności akademi-

ckie podnieść go nie zdołały. Ktokolwiekby mniemał, że ten upadek dramatu, od upadku politycznego i przemysłowego Hiszpanii zależał, bardzoby się omylił. Zwróćmy oczy na Francyą, Angliją i Włochy; tenże sam ruch daie się i tam poczuwać. Widzimy, ze dramat wszędzie równolegle postepuje. W młodzieńczéj narodów dobie, kiedy te pełne są jeszcze rzetelnéj szczéroty i kiedy się wyzuwają z barbarzyństwa, dramat nastaje, rozwija się, wydaje swoje owoce, potém wkrótce słabieje. Dosyć mu jest wieku jednego, żeby się do reszty wycieńczył.

Era teatralna zajmuje prawie pół wieku w Hiszpanii, a pół wieku w Anglii. W téj ostatniéj datuje od panowania *Elżbiety*, a kończy się z *Karolem I.* Wtenczas ona ostatnie swoje wymowiła słowa. Naprożno się wznoszą wspaniałe przybytki *Melpomenie* i *Talii*, naprożno *Drury-Lane* i *Coven-Garden*, zdają się o chwale teatru angielskiego zaświadczać: w biegu dwóch wieków, dramat jednego tylko z jenjuszem męża, *Sheridana,* wymienić może. A jeszcześ i on, bardziéj jest satyry, aniżeli dramatu autorem; i jego najgorliwsi wielbiciele, jednę tylko sztukę jego, to jest *Szkołę obmowy (School for Scandal)*, wymienić mogą, która tylko na jeden występek, na hipokryzyą filozoficzną i cnotliwą powstaje. Pójdźmy do epoki *Baumonta* i *Fletchera,* po nich znajdziemy tylko same deklamacye niedorzeczne, sprosności gorszące, lada jakie parodje. W całym przeciągu czasu, przedzielającym nas od siedmnastego wieku, nie masz nawet cienia jenjuszu dramatycznego. U *Drydena*, u *Samuela Johnsona*, u

Aarzon-Hilla, u *Thompsona*, u *Glovera*, wszystko zarówno jest nadęte, śmieszne, próżne wynalezienia; niezrozumieli oni ani jednego charakteru, nie zbadali ani jednéj namiętności. *Beaumont*, *Fletcher* i *Shirley*, ostatni autorowie dramatyczni, którzy na to nazwisko zasługują, odznaczają się przynajmniéj płodnością swoich sposobów i czystością pęzla, z jaką osoby swoje malują. Pójdźmy jeszcze daléj, znajdziemy *Szekspira*, *Ben-Johnsona*, tudzież wszystkich akolitów, tylu prawdziwych Królów dramatu angielskiego. Przed niemi i po nich, nic nie masz, prócz ciemności, przysady, wykwintności dziecinnéj, pedantyzmu bez jenjuszu, dzikości barbarzyńskiéj bez najmniejszéj imaginacyi.

We Francyi teatr musiał się chwiać przez czas długi, pomiędzy różnemi naśladowcami obcémi, które się zdawały, na przemiany, jenjuszem narodowym władać. *Jodelle*, współ zawodnik *Ronsarda*, tragedyją na drodze *Seneki* tragika postawił. *Hardy* probował naśladowania włoskiego. *Kornel*, chociaż ulegając wpływowi *Lukana*, przeniknął swoje dramata duchem hiszpańskim, który im charakteru energicznego udziela. Nakoniec *Rasyn*, ucząc się wzorów greckich, umiał pogodzić z wdziękiem i sztuką przedziwną, istotę dramatu heleńskiego i pojęcia cywilizacyi francuzkiéj za *Ludwika XIV*. Ale i tu, podobnież, jak w Anglii z Hiszpaniją, prawdziwy dramat krótkim się przeciągiem czasu ograniczył. Dramatu *Woltera* nie możemy uważać inaczéj, jak tylko jedynie piekną naukę poetycką, prze-

znaczoną służyć za ruch powstania filozoficznego, na czele którego *Wolter* wystąpił.

Któż nie widzi, że dramat, tak właściwie nazwany, w ciasnych się bardzo mieści granicach, skazany na obracanie się w sferze określonéj, oraz w wyznaczonym czasie? Wtenczas nawet, kiedy kolébką jego jest wiara religijna, jak w Hiszpanii, oraz w Grecyi dawnéj, małą tylko liczbę arcydzieł wydadź może. Płodność jego nie jest zbyt obfitą, i wkrótce się w iałowóść wyradza. Wtenczas zamiast przemawiania do pojętności, pochlebia żądzom gminnym, odzywa się do zmysłów, obiecując dotarczać im uciechy. Pobudza do rozwiązłości; zaostrza ciekawość. Po dramacie prawdziwym, po wystawieniu człowieka w rozmaitościach jego charakterów i stosunków towarzyskich, następują zapasy gladyatorów, koncerta, tańce, balety, wszeteczeństwa, wystawy. Wtenczas to zwierzęta uczone napełniają scenę, wtenczas dyrektorowie teatrów, przeobrażają je w haremy. Kiedy roskosz zmysłowa staje się celem, którego dramat usiłuje dostąpić, w tenczas już po dramacie: zawód jego jest skończony. Napróżno tysiące tragedyj, komedyj, oper, zajmują naprzemian, sceny teatralne; napróżno pisarze obdarzeni talentem, silą się na ożywienie martwego trupa Muzy, nie wiedzieć jaką energiją galwaniczną. Wtenczas, wiele zaiste znajduje się teatrów, ale nie masz dramatu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)